

Z pomocą trojga przyjaciół

Od momentu założenia pierścienia na palec, Harry poczuł olbrzymie ciepło, które zaczęło promieniować od Depo-
mentu Założycieli i stopniowo rozchodzić się po jego ciele. W
ułamku sekundy każdą jego komórkę wypełniła potężna magicz-
na moc. W głowie momentalnie mu się przejaśniło. Dotychczasowa
panika, zwątpienie i obawy odeszły w zapomnienie. Usta-
piły miejsca odwadze i pewności siebie. Był teraz przekonany, że
może wszystko. I z całą pewnością mógł.

Kiedy wyprostował się i stanął dumnie pośrodku Wielkiej Sali,
nie mógł oprzeć się wrażeniu, że jego ramiona i mięśnie urosły.
Nie był już chudym, cherlawym chłopcem, którego wredne wu-
jostwo zamykało przez lata w komórce pod schodami. Teraz był
potężnym, umięśnionym czarodziejem, który dysponował mocą,
o której inni mogli tylko pomarzyć. Zza jego pleców dobiegały
okrzyki przyjaciół, pełne entuzjazmu i zadowolenia, a od wejścia
do Wielkiej Sali wrzaski przesiąknięte nienawiścią i pogardą.

Harry z wielką satysfakcją spojrzął na Slytherina, który przy-
glądał mu się teraz w milczeniu. Mógłby przysiąc, że dostrzegł
panikę w jego oczach.

— To i tak niczego nie zmienia! — syknął wściekle czarno-
księżnik, ponownie unosząc swoją różdżkę. — Dorwę cię, Pot-
ter, rzucę na ciebie Imperiusa i zmuszę, żebyś odtworzył moje
ciało!

Harry obejrzał się w kierunku swoich przyjaciół, na twarzach
których zagościły szerokie uśmiechy. Puścił do nich oko i pono-
wnie zwrócił się w stronę Slytherina.

— Znam co najmniej trzy powody, dla których ci się to nie
uda, Salazarze — odpowiedział ironicznie. — Godryk, Helga i

Rowena.

Slytherin pobladł na twarzy i ściągnął usta. Jego rysy się wyostrzyły, a oczy zapłonęły. Zrobił krok do tyłu, zaciskając swoje palce na różdżce.

— Dlaczego TY? — spytał z wyraźnym rozczarowaniem. — Czemu akurat TY?!

Harry zaśmiał się.

— Kiedy Deponent Zależycieli wypadł z Tiary Przydziału, to nie Betty Dursley dotykała kapelusza — wyjaśnił z satysfakcją. — To JA trzymałem wciąż Tiarę w dłoni, zanim opuściłem ją na głowę Betty!

Slytherin wziął głęboki oddech, a jego pełne wściekłości oczy wciąż utkwione były w Harrym. Przy stole prezydialnym wybuchła radosna wrzawa. Gobliny i krasnoludy, wciąż stłoczone w wejściu do Wielkiej Sali, zaczęły wściekle przeklinać i wygrażać się, lypiąc groźnie w kierunku Harry'ego. Ragnuk Okrutny nadal przesuwiał swój palec po szyi, pokazując Harry'emu, jak marnie skończy. Złośliwy uśmiezek nie zniknął z jego chytrej i szpetnej gęby. Przynajmniej do czasu, gdy Harry jednym ruchem różdżki odebrał im wszystkim głos.

— Stanowczo za dużo przeklinają — uznał z rozbawieniem, kiedy ich wrzaski umilkły, a Slytherin spojrział na niego ze zdumieniem i, nie zwlekając już ani chwili dłużej, przystąpił do ataku.

Rozpoczęła się intensywna wymiana zaklęć pomiędzy nimi. Czerwone i zielone groty przecinały ze świstem powietrze, odbijając się od tarcz, które wyczarowywali i tłukąc we wszystko wokół. Jacqueline, Neville, Seamus i Luna również przystąpili do ataku.

— Tym razem sam sobie poradzę! — oznajmił stanowczo Harry, wolną ręką wyczarowując potężną magiczną blokadę pomiędzy nim, a jego przyjaciółmi.

— WOW! Zrobił to bez użycia różdżki! — zawołał z podziwem Seamus, a pozostali podzielili jego zdumienie i zachwyt.

Harry bez większego trudu radził sobie z napierającym na niego Slytherinem. Odbijał jego zaklęcia, nie pozostając mu dłużnym. Im dłużej trwała walka, tym większą panikę dostrzegał na twarzy czarnoksiężnika.

— Już ci wystarczy, Sal?! — spytał kpiącym tonem, kiedy po dłuższej chwili przerwał atak, a dyszący ciężko Slytherin zrobił krok do tyłu, wiercąc go pełnym wściekłości spojrzeniem. — Domyślam się, że wkurza cię fakt, że twoi przyjaciele znowu będą górą! Zwłaszcza twój najlepszy kumpel Godryk!

W zielonych oczach Slytherina pojawił się złowieszczy błysk.

— Godryk... nie był moim kumpem! On był dla mnie kimś znacznie więcej! — ryknął wściekle, waląc morderczą klątwą prosto w Harry'ego, który jednak bez trudu ją odbił.

— Teraz ja też to potrafię, Jacqueline! — zawołał z rozbawieniem Harry, odwracając się w kierunku siostry, która wraz z innymi przyglądała się jego walce w wielkim osłupieniu.

— Godryk był dla ciebie kimś więcej? — powtórzył kpiącym tonem, kiedy kolejne zaklęcie posłane przez Slytherina nie udało go dosięgnąć. — Wiesz co, Sal? Wydaje mi się, że mówisz prawdę. W końcu z jego powodu zabiłeś Benedykta Hufflepuffa.

Slytherin pobladł jeszcze bardziej i przerwał atak. Dysząc ciężko, wiercił Harry'ego nienawistnym spojrzeniem, od czasu do czasu łypiąc wściekle w kierunku feniksa, który krążył nad jego głową, wciąż nucąc swoją pieśń.

— Ten dureń udzielił im ślubu! — syknął jadowicie po chwili.

W tym momencie do Harry'ego dotarło coś, co jakoś dotąd umknęło jemu i Hermionie, gdy poznawali kolejne tajemnice założycieli szkoły.

— Kochałeś go! — zawołał kpiącym tonem, a usta Slytherina delikatnie zadrgały. — Kochałeś Godryka! Dlatego tak bardzo

nienawidziłeś Roweny Ravenclaw! — ciągnął Harry. — Czuleś, że ci go odebrała! Byłeś po prostu zazdrosny!

W oczach Slytherina pojawiła się niepohamowana żądza mordy.

— POŻAŁUJESZ TYCH SŁÓW, POTTER! — syknął wściekle, unosząc różdżkę w kierunku godel swojego domu.

Nagle wszystkie wyhaftowane węże ożyły. Zasyczały niemal jednocześnie i zeskoczyły na kamienną posadzkę, ruszając w kierunku Harry'ego. Pełzły wściekle, odsłaniając swoje kły. Zza pleców Harry'ego dobiegły spanikowane okrzyki jego przyjaciół. Harry czuł jednak olbrzymi spokój. Skierował swoją różdżkę na godła pozostałych domów i momentalnie ożywił wszystkie lwy, borsuki i orły, które zeskoczyły na dół i przystąpiły do ataku na węże. Orły Ravenclaw poszybowały w dół, starając się dopaść swoimi pazurami i dziobami samego Slytherina, który w panice zaczął się przed nimi oganiać. Jeden z nich próbował nawet wyrwać mu różdżkę z ręki. Czarnoksiężnik był jednak bardzo zawzięty. Aportował się nagle kilka stóp dalej i jednym ruchem różdżki spalił wszystkie ptaki, powołując do życia Szatańską Pożogę.

— Zobaczymy czy z tym sobie poradzisz, Potter! — syknął triumfalnie, posyłając wielkiego ognistego węża prosto w stronę Harry'ego.

Haftowane borsuki i lwy rozszarpały wszystkie węże i od razu przystąpiły do ataku na Slytherina.

— Chcesz spalić cały zamek, durniu?! — oburzył się Harry, wyczarowując potężnego wodnego lwa, który zaczął walczyć z Szatańską Pożogą, rozchlapując wszędzie wokół wodę. Podczas gdy Harry nim sterował, Slytherin wykorzystał jego chwilową nieuwagę. Niespodziewanie aportował się tuż za jego plecami, uciekając w ten sposób przed borsukami i lwami.

— Harry! Z tyłu! — zawołali niemal jednocześnie Neville, Se-

amus i Jacqueline, a pozostali jęknęli z przerażenia.

Zanim jednak Harry zdołał obrócić się do tyłu, Slytherin walnął w niego z olbrzymim impetem jakąś klątwą. Harry wyleciał w powietrze, upadając na twarz tuż obok goblinów i krasnoludów, które w milczeniu potrząsały groźnie mieczami i toporami zza magicznej bariery. Różdżka wypadła mu z dłoni i wylądowała obok gruzu, pod którym wciąż leżał nieprzytomny Hagrid. Usłyszał triumfalny śmiech Slytherina. Z trudem łapiąc oddech, pospiesznie pozbierał się z kamiennej posadzki, nie spuszczać wzroku z wroga.

— *ACCIO RÓŻDŻKA!* — usłyszał syczący głos z oddali i zobaczył, jak jego różdżka wzbija się w powietrze i wpada wprost do ręki Slytherina.

— *NIEE!* — zawyli z przerażeniem obrońcy Hogwartu.

Wraz z utratą różdżki Harry stracił pewność siebie. Zaczęła ogarniać go panika. Spojrzał na pierścień, który wciąż się mienił. Moc założycieli nadal działała. Do jego uszu dotarły dźwięki po krzepiającej, melodyjnej pieśni feniksa, który wciąż zataczał koła ponad ich głowami. Nagle poczuł na swoim ramieniu jakiś dotyk. Zupełnie jakby ktoś położył na nim dłoń. Najpierw jedną, a potem dwie kolejne. Obejrzał się za siebie, ale nikogo tam nie było. W jakiś niezrozumiały sposób wiedział jednak, że to Godryk, Helga i Rowena. Widocznie starają się dodać mi otuchy!, ucieszył się w duchu. Zdał sobie sprawę, że tak naprawdę różdżka i tak nie będzie mu już potrzebna.

Spojrzał pospiesznie w kierunku kupy gruzu u szczytu stołów i przypomniał sobie, że nadal leży pod nią Hagrid. Uniósł dłonie w jego kierunku i zaczął odrzucać na boki wielkie kamienie oraz szczątki kamiennych bloków. Wszystkie lewitowały posłusznie dokładnie tam, gdzie chciał. Po chwili całkowicie odsłonił zmasakrowanego Hagrida, do którego pospiesznie podbiegły haftowane borsuki i lwy. Spozrzegł, że pierś olbrzyma unosi się w

rytm płytkich oddechów. Odetchnął z ulgą. Kolejnym ruchem ręki wyczarował magiczną kopułę, która osłoniła nadal nieprzytomnego Hagrida. Na razie musi wystarczyć, pomyślał Harry.

— Być może dysponujesz potęgą trojga potężnych magów — zaczął lodowatym tonem Slytherin, spoglądając z odrazą na Harry'ego. — Ale bez przyjaciół tak naprawdę nadal jesteś nikim!

I używając dwóch różdżek jednocześnie zniszczył magiczną barierę odgradzającą od niego Jacqueline i pozostałych. Ognisty wąż momentalnie obalił na łopatki wodnego lwa, z którym dotąd zaciekle walczył i od razu ruszył w kierunku obrońców szkoły. Jacqueline, Seamus, Neville, Luna i Rolf błyskawicznie unieśli przed siebie różdżki i bezskutecznie próbowali go zatrzymać. Slytherin zaczął ich atakować salwą zaklęć, które Hanna i kilku uczniów ledwie nadążali odpierać. Harry był więc zmuszony pozostawić Hagrida i ruszyć na pomoc pozostałym. Z całych sił skupił się, żeby znaleźć się blisko nich. I nagle... *TRZASK!*

Aportował się tuż przed przyjaciółmi, i unosząc dłonie przed siebie, wyczarował potężny strumień wody, który zalał ognistego węża i zmył go na drugi koniec Wielkiej Sali.

— **TO NIEMOŻLIWE!** — ryknął zszokowany Slytherin, przerywając atak i z niedowierzaniem spoglądając na Harry'ego. — **PRZECIEŻ NIE MOŻNA CZAROWAĆ BEZ UŻYCIA RÓŻDŻKI!**

— Jak widać, Harry może! — syknęła mściwie Jacqueline, a pozostali z entuzjazmem jej przytaknęli, parskając śmiechem na widok miny Slytherina.

Harry jednym ruchem prawej ręki odebrał Slytherinowi swoją różdżkę, a lewą ręką przywołał haftowane lwy i borsuki, które przystąpiły do ataku, rzucając się wściekle na czarnoksiężnika. Slytherin w ostatniej chwili aportował się na drugi koniec sali, tuż obok ognistego węża, który dogorywał pod naporem wody, łap i klów wodnego lwa.

— Poddaj się, Salazarze! — zawołał triumfalnie Harry. — Nie masz najmniejszych szans! Z pomocą trojga twoich przyjaciół bez trudu cię pokonam!

Salazar Slytherin stał na drugim końcu Wielkiej Sali, dysząc ciężko i lypiąc złowrogo w kierunku Harry'ego. Milczał, od czasu do czasu zerkając wściekle w stronę feniksa, który wciąż wyśpiewywał swoją pieśń, zataczając koła wysoko ponad ich głowami. Czarnoksiężnik zaczął gorączkowo rozglądać się po Wielkiej Sali, jakby szukał czegoś, co pomoże mu skutecznie pokonać przeciwnika. Nagle machnął różdżką w kierunku magicznej bariery, która blokowała dotąd gobliny. Ta rozprysnęła się w ułamku sekundy, ale zanim gobliny zdążyły ruszyć do ataku, Harry bez trudu wyczarował kolejną, jeszcze potężniejszą tarczę, za którą je uwięził.

— To koniec! — oznajmił dosadnie, nie kryjąc satysfakcji. — Poddaj się! Nikt więcej nie musi dzisiaj zginąć!

Slytherin wyglądał jakby miał zaraz eksplodować. Na jego twarzy pojawiła się wyraźna panika. Harry uznał, że najwidoczniej mag zdał sobie już sprawę, że odniósł sromotną porażkę.

Nagle w Wielkiej Sali rozległ się charakterystyczny trzask, towarzyszący aportacji. Harry obejrzał się za siebie i spostrzegł skrzata domowego, który pojawił się obok stołu prezydialnego, wraz z Hermioną i Henrym, których trzymał za dłonie. Knypek od razu wydał się Harry'emu dziwnie znajomy. Obok niego aportował się kolejny skrzat, tym razem trzymając za rękę Albusa.

— No nareszcie! — zawołał do Hermiony, kiedy upewnił się, że wszyscy troje są cali i zdrowi.

Hermiona prychnęła i spojrzała z niepokojem na drugi koniec sali, gdzie wciąż stał Salazar Slytherin. Dysząc, ciężko przyglądał się im w milczeniu.

— To nie takie proste, Harry! W całym zamku trwają walki! — oburzyła się. — Gdyby nie Mrużka i jej koledzy, w życiu byśmy

się tutaj nie przedarli!

Harry spojrział na nią przepraszającym wzrokiem. Dopiero teraz zrozumiał też, skąd znał skrzata, który pomógł Hermionie. Mrużka była niegdyś skrzatką Bartemiusza Croucha. Harry poznał ją lata temu, podczas jednego z finałów Mistrzostw Świata w Quidditchu, kiedy to siedziała obok niego w łoży honorowej.

Albus, Henry i Hermiona przywitali się pospiesznie z wszystkimi i zaczęli gorączkowo rozglądać się po sali, żeby rozeznąć się w sytuacji. Skrzaty stanęły z boku, w napięciu przyglądając się pozostałym.

— Macie go?! — spytał ponaglająco Neville. — Macie horkruksa?!

Hermiona sięgnęła do kieszeni szaty i wyciągnęła drewniany medalion Salazara Slytherina z wyrytym na nim pentagramem. Pomachała nim wesoło, zerkając wyzywająco w kierunku czarnoksiężnika, który nadal stał na drugim końcu sali, zbierając siły do walki.

— Zdaje się, Salzarze, że zaraz wypędzimy cię z ciała Rona! — rzekł złośliwym tonem Harry, wskazując mu medalion w rękę Hermiony.

Slytherinowi oczy niemal wyszły z orbit, gdy zobaczył swojego horkruksa w rękach wrogów.

— NIE POZWOLĘ WAM GO ZNISZCZYĆ! — syknął wściekle, kierując różdżkę prosto w magiczne sklepienie Wielkiej Sali.

Czarne jak smoła niebo, obsiane gwiazdami, przecięła potężna błyskawica. Zaraz po niej pojawiły się kolejne. Pioruny zaczęły trzaskać w dół, usiłując dosięgnąć Harry'ego i pozostałych.

Hermiona, Neville, Seamus, Jacqueline oraz Harry natychmiast wyczarowali potężną magiczną kopułę, która otoczyła obrońców szkoły z każdej strony, przyjmując na siebie siłę uderzeń błyskawic. Harry spojrział w kierunku Slytherina, który miotał się

wściekle wte i wewte ciskając klątwami w ich kierunku. Na szczęście nie zwracał najmniejszej uwagi na Hagrida, który wciąż leżał pod magiczną kopułą u szczytu stołów.

— Mrużko, zabierzcie stąd uczniów! — poprosiła uprzejmie Hermiona, spoglądając w napięciu na skrzatkę. — Przenieście ich w jakieś bezpieczne miejsce!

— Oczywiście, madame! — pisnęła przyjaźnie Mrużka, robiąc wielki ukłon w stronę Hermiony i od razu podeszła do dwóch Krukonów, łapiąc ich za dłonie. Drugi skrzat zrobił dokładnie to samo. Nagle oba rozplynęły się w powietrzu, a razem z nimi czterej uczniowie.

— Harry, wciąż nie mamy czym zniszczyć horkruksa! — zawołał napiętym głosem Neville.

— Myślałam, że dorwaliście już miecz Gryffindora! — fuknęła z zawodem Hermiona.

— Posłałem po niego dyrektora — odpowiedział pospiesznie Harry, przyglądając się z uwagą kopule, która wciąż chroniła ich przed błyskawicami i klątwami Slytherina, wyginając się pod ich naporem. Kiedy jednak Hermiona wyjaśniła mu, że nigdzie nie widziała Doriana, Harry pospiesznie dodał: — Ok. Sam się tym zajmę!

Wskazał różdżką na jednego z haftowanych lwów, które krążyły wokół kopuły, od czasu do czasu lypiąc wściekle w kierunku Slytherina. Lew zaryczał donośnie, wskoczył na stół Gryffindoru, rozpędził się biegnąc po nim i wybił w powietrze, przelatując przez magiczną barierę, ponad głowami zdumionych goblinów i krasnoludów.

— Zaraz przyniesie nam miecz — wyjaśnił z zadowoleniem Harry, kiedy spostrzegł pełne zdumienia spojrzenia przyjaciół.

Skrzaty ponownie aportowały się koło stołu prezydialnego i zabrały ze sobą kolejnych uczniów.

— Robią tak w całym zamku! — zawołał z podziwem Albus.

— Aportują każdego, kogo życie jest zagrożone!

Harry poczuł olbrzymią ulgę. Do tej pory obawiał się, że obrona szkoły dla wielu osób zakończy się straszną śmiercią. W końcu gobliny słynęły z olbrzymiego okrucieństwa. Dzięki skrzatom domowym pojawiła się spora szansa, że ofiar będzie naprawdę niewiele.

— NIE POZWOLEŃ WAM ZNISZCZYĆ HORKUKSA! — ryknął desperacko Slytherin, kiedy w końcu pogodził się z tym, że jego błyskawice nie są skuteczne i przestał je wywoływać. — To ciało już nigdy nie będzie należało do Ronalda Weasleya! Prędzej się zabiję, niż na to pozwolę!

— Poddaj się! Zaczynasz robić się naprawdę żaloszny! — zawołał wyzywającym tonem Neville, a pozostali poparli go, wybuchając przy tym gromkim śmiechem. Harry i Hermiona spojrzeli po sobie, nie kryjąc zadowolenia z obecnego obrotu spraw.

— Zobaczmy kto będzie śmiał się jako ostatni! — syknął wściekle Slytherin i skierował różdżkę w jedną z bocznych ścian Wielkiej Sali, wywalając w niej olbrzymią dziurę. Gruz, który powstał przy eksplozji ponownie przywalił ciało Hagrida, tym razem chronione jednak magiczną tarczą.

Kiedy pył opadł, oczom Harry'ego ukazała się wielka wyrwa, przez którą widać było czarne, bezchmurne niebo obsiane gwiazdami. Nagle na jego tle, z dziury zaczęły wylaniać się wysokie postaci w ciemnych pelerynach, z twarzami ukrytymi całkowicie pod kapturami. Ich oślizgłe, pokryte liszajami palce zacisnęły się na fragmentach muru, gdy zanurzyły się w głąb Wielkiej Sali. Pomieszczenie momentalnie wypełnił przejmujący chłód.

— DEMENTORZY! — zawołał spanikowany Neville.

Harry poczuł, że robi mu się słabo. Nagle przypomniał sobie moment, gdy trafił do ciasnej celi w Azkabanie. Zobaczył przed oczami martwą twarz Ginny, zakrwawione ciała dzieciaków. Usłyszał piskliwy krzyk swojej matki, na chwilę przed tym, gdy

Voldemort ją zabił. Momentalnie zakreśliło mu się w głowie.

— *EXPECTO PATRONUM!* — zawołali jednocześnie Jacqueline, Neville i Hermiona.

Srebrzysto-białe wydra, sokół i lis ruszyły w kierunku napływających do zamku dementorów, skutecznie blokując im dostęp do kogokolwiek. Skrzaty kolejny raz pojawiły się z trzaskiem. Zabrały ze sobą trzech Puchonów i Albusa, który początkowo protestował, ale na widok bazylijszkowego spojrzenia ojca potulnie deportował się z nimi.

— Harry, wszystko w porządku? — spytała z troską Hermiona podchodząc do niego i kładąc mu dłoń na ramieniu. Obok niej od razu stanęła Jacqueline.

— Nic mi nie jest. Nie martwcie się — zapewnił je sucho Harry, otrząsając się nieco z otumanienia. Pospiesznie wyczarował patronusa, którego od razu posłał w kierunku dementorów.

Nagle ponad głowami wściekłych goblinów i krasnoludów przeskoczył haftowany lew, niosący w pysku długi, połyskujący miecz. Wskoczył na długi stół Gryffindoru i ruszył w kierunku Harry'ego. Na jego widok przy stole prezydialnym wybuchła radosna wrzawa, a Salazar Slytherin przeklął wściekle. Błyskawicznym ruchem różdżki zdjął barierę blokującą gobliny i krasnoludy, które natychmiast ruszyły do ataku. Drogi od razu zagroziły im jednak haftowane lwy i borsuki, które drapały, kasały i potraçały przeciwników, zwinnie unikając ostrzy ich mieczy i toporów.

— Pora to wreszcie zakończyć! — zawołał z zadowoleniem Harry, spoglądając wesoło na Hermionę i Jacqueline.

— NIEEEE! — wrzasnął desperacko Slytherin, zasypując Harry'ego gradem zaklęć, pod naporem których magiczna kopuła w końcu pękła. — *AVADA KEDAVRA!* — syknął z furją Slytherin, ale zanim mordercze zaklęcie zdołało osiągnąć kogokolwiek, Harry wyczarował kolejną barierę ochronną, od której kła-

stwa po prostu się odbiła. Skierował różdżkę w kierunku walczących goblinów i krasnoludów i potężnym zaklęciem wyrzucił ich wszystkich do tyłu, daleko na drugi koniec sali.

Haftowany lew z mieczem w pysku przeszedł się dumnie po całej długości stołu Gryfonów, zeskoczył z niego i podszedł do Harry'ego, wymachując radośnie swoim ogonem.

— Dobra robota — pochwalił go Harry, poklepując lwa po gęstej grzywie. Jacqueline podeszła do niego i chwyciła za rękojeść miecza. Razem z Hermioną pospiesznie ruszyły do stołu prezydyjnego. Rolf, Luna, Hanna, Neville, Seamus, Betty i Henry odsunęli się na boki i zaczęli przyglądać się im w wielkim skupieniu. Harry wciąż odpierał intensywny atak wściekłego Slytherina, jednocześnie kątem oka obserwując, co dzieje się z Pentaklem Wężoustych.

— Jesteś gotowa?! — spytała podekscytowanym głosem Hermiona, kiedy położyła horkruksa na stole nauczycielskim i w napięciu spojrzała na Jacqueline. Ta energicznie pokiwała głową i ze sporym wysiłkiem uniosła miecz.

— NIEEE! — wrzeszczał wściekle Slytherin, nadal zasypując ich gradem zaklęć, które Harry bez trudu jednak odparowywał, do momentu aż ponownie wyczarował magiczną kopułę i barierę blokującą goblina.

Hermiona zrobiła krok do tyłu. Oczy wszystkich spoczęły na horkruksie. Jacqueline wstrzymała oddech. Uniosła klingę jeszcze wyżej, zamachnęła się i z całych sił uderzyło prosto w dębowy medalion. Pentakl Wężoustych pękł na pół, wywołując przy tym niewielką eksplozję, której siła odrzuciła Hermionę i Jacqueline do tyłu. Czując narastającą radość, Harry spojrzał w kierunku Slytherina, który właśnie przerwał atak.

Czarnoksiężnik stał nieruchomo u szczytu stołów, ze spuszczoną głową. Upuścił różdżkę i zaczął dygotać na całym ciele. Ponad jego rudą czupryną nagle wzbijała się w powietrze szara

chmura czegoś, co przez moment przybrało kształt złowrogiej twarzy, po czym nagle rozmyło się w powietrzu, przy wesółym śpiewie feniksa, wciąż krążącego po Wielkiej Sali.

— UDAŁO SIĘ?! — spytała z niedowierzaniem Hermiona, wstając pospiesznie z posadzki i podbiegając do Harry'ego. — Wypędziliśmy go?!

Harry wstrzymał oddech. Właśnie przypominał sobie, co powiedział mu Salazar Slytherin. Sugerował, że całkowita dybukacja już się dokonała. Momentalnie poczuł nieprzyjemny skurcz żołądka. Hermiona spojrzała na niego z niepokojem i położyła mu dłoń na ramieniu. Wszyscy pozostali w napięciu przyglądali się Slytherinowi, który wciąż stał nieruchomo, ze spuszczoną głową.

— Nie mogę uwierzyć, że się wam udało — wymamrotał radośnie zmęczony głos, który nie pozostawił już żadnych wątpliwości.

Ron uniósł powoli głowę, uśmiechając się do nich blado. Harry od razu zauważył jego niebieskie oczy. Tak! Były niebieskie!

— RON! — zawołała Hermiona, zalewając się łzami i robiąc krok w jego stronę. — To naprawdę TY!

Harry poczuł olbrzymią radość. Udało się! Naprawdę nam się udało!, pomyślał z zadowoleniem. Za jego plecami momentalnie wybuchła radosna wrzawa. Wszyscy zaczęli bić brawo i szeptać coś między sobą, ignorując rozwścieczone gobliny, wciąż zablokowane przy wejściu. Wszystkim od razu udzieliła się atmosfera triumfu. Niestety, szybko okazało się, że ich radość był przedwczesna.

Hermiona ze łzami w oczach ruszyła w kierunku Rona. Ten ze wzruszeniem również wystartował w jej stronę. Gdy tylko zdołali zrobić kilka kroków, stało się coś, czego nikt kompletnie się nie spodziewał. W ciągu kilku sekund wydarzyło się kilka rzeczy naraz.

Wielką Salę wypełnił łomot świec, które nagle zaczęły opadać w dół, tłukąc w cztery długie stoły i kamienną posadzkę. Lwy i borsuki, które przechadzały się dumnie w połowie Wielkiej Sali, nagle zniknęły. Harry spojrział w górę i przekonał się, że z powrotem pojawiły się na herbach domów, kompletnie nieruchome. Ze zdumieniem odkrył również, że magiczne sklepienie Wielkiej Sali zniknęło. Nad ich głowami rozpościerał się zwyczajny, rozległy strop z drewnianymi krokwiemi.

— Co, do cholery?! — jęknął ze zdumieniem.

Spojrział w panice na przyjaciół, którzy również nie mieli pojęcia, co się dzieje. Zszokowani rozglądali się wokół siebie. W ciągu kilku sekund Harry zorientował się też, że tarcza ochronna, która ich otaczała momentalnie zniknęła. Z przerażeniem spojrział w kierunku Rona, który stał zaledwie kilka stóp od goblinów i hordy dementorów. W tym samym momencie, gdy opadły świece, zniknęły też wszystkie patronusy oraz magiczne blokady. Nic już nie stało na przeszkodzie, żeby dementorzy i gobliny ruszyły do ataku.

— *EXPECTO PATRONUM!* — zawołał desperacko Neville, usiłując wyczarować patronusa, który ochroniłby Rona. Różdżka jednak nie zadziałała. Widząc to Jacqueline błyskawicznie wystrzeliła w kierunku Hermiony i siłą zaczęła ją odciągać w stronę stołu prezydialnego.

— NIEEEEE!! ROOOON! — wrzeszczała zrozpaczona Hermiona, usiłując się jej wyrwać i pobiec w stronę męża.

Wszystko to trwało zaledwie kilka sekund. Przez ten króciutki moment Harry zdał sobie sprawę z przerażającej i kompletnie przytłaczającej go prawdy: *Nikt nie jest już w stanie uratować Rona.*

Gdy tylko patronusy zniknęły, dementorzy ruszyli bowiem w głąb Wielkiej Sali. Kilka z nich od razu otoczyło Rona, który z przerażeniem i rozpaczą rzucił Harry'emu ostatnie, krótkie spojrzenie.

— Zabierz stąd wszystkich! — zawołał, a w tym samym momencie horda goblinów ruszyła do ataku.

— TERAZ WAS DORWIEMY! — zawołał z wściekłą satysfakcją Ragnuk Okrutny, ze sztyletem w dłoni, w biegu mijając grupę dementorów, które stłoczyły się wokół Rona, chłonąc jego rozpacz niczym narkotyk.

Harry w ogromnej panice zerknął na pierścień Gryffindora. Rubin przestał się mienić. Stało się jasne, że jego moc wygasła w momencie w którym odszedł Salazar Slytherin. Deponent Założycieli był już bezużyteczny. Przywódca goblinów oraz jego wściekła horda byli już w połowie sali, kiedy nagle tuż przed przerażonym Harrym aportowała się Mrużka. Wyciągnęła swoją krótką rączkę w stronę agresorów i cisnęła w nich potężnym czarem. Gobliny poleciały do tyłu, wściekle jęcząc z bólu.

— Pan zabierze stąd swoich przyjaciół, sir! — zapiszczała spanielowanym głosem Mrużka, usiłując przekrzyczeć wrzaski zrozpaczonej Hermiony.

Harry rzucił krótkie spojrzenie w stronę Rona, nad którym pochylał się właśnie jeden z dementorów. Poczul, że w gardle rośnie mu gęsia, a rozpacz ścisnęła go za serce. W kąciakach jego oczu pojawiły się łzy. Poczul żalną bezsilność.

— Ma... jeszcze... jednego... — wymamrotał ostatkiem sił Ron, a oślizgły otwór gębowy dementora zacisnął się na jego ustach.

— NIEEEEEEE! — wrzeszczała Hermiona zanosząc się płaczem, a Harry'emu po policzkach popłynęły łzy. Zrobiło mu się niedobrze. Odwrócił wzrok, żeby na to nie patrzeć.

— UCIEKAJCIE, SIR! — zawołała Mrużka, zerkając ze złością w jego stronę, jednocześnie waląc kolejnymi zaklęciami w grupę wściekłych goblinów.

Kiedy martwe ciało Rona opadło bezwiednie na kamienną posadzkę, wszyscy dementorzy od razu ruszyli w kierunku żywych obrońców szkoły. Nie mając chwili do stracenia, Harry obrócił

się do tyłu, żeby zobaczyć ile osób wciąż znajduje się w Wielkiej Sali. Pospiesznie rozejrzał się po ich twarzach. Luna, Rolf, Seamus, Neville, Hanna, Hermiona, Jacqueline, Betty i Henry z przerażeniem patrzyli w kierunku zbliżających się dementorów. Dziesięć osób!, pomyślał spanikowany. Ze mną będzie dziesięć! Nie wiem, czy Płomyk da radę!

Hermiona wciąż wyla, starając się wyrwać z uścisku Jacqueline i Neville'a. Harry w ciągu kilku sekund podbiegł do nich i ściągnął wszystkich do siebie.

— WSZYSCY MUSICIE MNIE CHWYCIĆ! — zawołał stanowczo, a gdy tylko poczuł na sobie palce dziewięciu osób, uniósł rękę do góry.

— NIE TYM RAZEM, POTTER! — warknął wściekle Ragnuk Okrutny, ruszając w ich stronę i błyskawicznie robiąc unik przed kolejnym czarem Mrużki. W momencie kiedy Płomyk zapikował w dół, Ragnuk był już w połowie stołu Gryffindoru. Rzucił swoim sztyletem, w momencie kiedy feniks zapłonął, a kula ognia ogarnęła Harry'ego i pozostałych. Sztylet trafił prosto w nią, w momencie kiedy Harry po raz ostatni spojrział w kierunku Rona, którego blade, pozbawione życia ciało spoczywało na kamiennej posadzce w bardzo dziwnej, nienaturalnej pozycji. Nagle wszystko się rozmyło.

W niemal tym samym momencie aportowali się w jakimś ciemnym, ponurym miejscu, gdzie czuć było chłód i wilgoć. Hermiona wciąż wyla z rozpacz, a jej krzyk niósł się echem po miejscu, w którym właśnie się znaleźli.

— *Lumos* — mruknął załamany głosem Neville, a kiedy jego różdżka zapłonęła nikłym światłem, odetchnął z ulgą. Na szczęście czary działały. Pospiesznie rozświetlił nieco niewielką jaskinię. Kilka innych osób zrobiło to samo, rozchodząc się po pieczarze.

Harry stał w miejscu, usiłując opanować rozpacz, która roz-

dzierała teraz jego serce. Po policzkach ciurkiem spływały mu łzy. Usłyszał jak Luna i Jacqueline zduszonymi głosami starają się uspokoić nieco Hermionę.

— Nie wierzę w to, co się właśnie stało — wyznał żałośnie Neville, podchodząc do Harry'ego. — Dlaczego nie mogłem wyczarować patronusa? Czemu nie mogłem go ochronić?!

Harry sam nie potrafił tego pojąć. Z wielkim trudem spojrzął na Neville'a przez łzy. Ten wyglądał na kompletnie zdruzgotanego. Harry nie miał jednak sił, by próbować go jakoś pocieszyć. Zresztą i tak nie był w tej chwili w stanie wydobyć z siebie choćby słowa.

W milczeniu obrócił się w stronę pozostałych osób. Ujrzał Hermionę, która klęczała pośrodku jaskini, dygocząc na całym ciele i zanosząc się płaczem. Luna i Jacqueline klęczały przy niej, poklepując ją po plecach i próbując dodać jej nieco otuchy. Betty i Henry przyglądali się temu w milczeniu. Oboje mieli policzki mokre od łez.

Rolf i Seamus zaczęli gorączkowo rozglądać się po jaskini.

— Gdzie my jesteśmy? — spytali niemal jednocześnie.

Harry nie mógł oprzeć się wrażeniu, że widział już kiedyś to miejsce. Chociaż przez załzawione oczy, wszystko było nieco rozmazane, po chwili skojarzył, gdzie są.

— To jaskinia na wzgórzu nieopodal Hogsmade — oznajmił z trudem, kiedy po dłuższej chwili odzyskał głos. — Syriusz Black kiedyś się tutaj ukrywał.

Nagle Neville zaczął niespokojnie rozglądać się po jaskini.

— Gdzie jest Hanna?! — spytał wyraźnie spanikowany. — Widzieliście moją żonę?!

Wszyscy, poza Hermioną, zaczęli gorączkowo rozglądać się wokół siebie. Rolf i Seamus wymachiwali różdżkami rozświetlając zakamarki pieczary. I nagle ją znaleźli...

— NIEE! — wrzasnął rozpaczliwie Neville, kiedy za sporym

glazem ujrzał blade ciało żony, leżące w kałuży krwi. — NIEEEE! HANIU!

Rzucił się w jej stronę, usiłując wyczuć palcami jej puls. Seamus i Rolf podeszli do niego, kładąc mu dłonie na ramieniu.

— Harry ma feniksa! — zawołał rozpaczliwie Neville, odwracając się w stronę Harry'ego. — Jego łzy uzdrawiają, prawda?!

Harry był kompletnie załamany. Wciąż nie mógł uwierzyć, że Ron naprawdę nie żyje. Tak bardzo pochłonęła go rozpacz, że ledwie dosłyszał, co mówi do niego Neville.

— TWÓJ FENIKS JĄ ULECZY, PRAWDA?! — powtórzył ponaglająco Neville, a wszyscy zaczęli pospiesznie rozglądać się po jaskini za płomiennym ptakiem.

Harry rozświetlił dno pieczary różdżką. Ujrzał kupkę popiołu tuż obok klęczącej Hermiony. Opadł na kolana i pochylił się nad nią, biorąc garść szarego proszku w dłoń. Od razu uświadomił sobie, co to oznacza. Poczul potworne ukłucie żalu.

— Feniksa już nie ma... Spłonął... — wymamrotał z wielkim trudem. — Ta aportacja wykończyła go...

Jacqueline i Luna spojrzały na niego ze współczuciem, a kiedy Neville zawył przeraźliwie, ich głowy skierowały się w jego stronę.

— NIEEEE! ONA NIE MOŻE UMRZEĆ! — rozpaczął, przytulając do siebie ciało żony, w której szyi wciąż tkwił sztylet Ragnuka Okrutnego. Z rozcięcia obficie broczyła krew. Rolf bezskutecznie usiłował jeszcze zatamować ranę, ale żadne zaklęcia nie działały.

W jaskini zapanowała niezręczna cisza, którą przerywały pełne rozpachy jęki Hermiony i Neville'a. Harry przesypał przez palce popiół, który pozostał po feniksie, przeczłapał na kolanach do Hermiony i mocno ją do siebie przytulił.

— Wybacz mi, że nie zdołałem go ocalić — wymamrotał, z trudem tłumiąc płacz, a Hermiona zawyla jeszcze bardziej, wtu-

lając się w niego całych sił. Jacqueline stała tuż obok, przyglądając się temu w milczeniu. Wyglądała na kompletnie załamana. Po jej policzkach spływały łzy.

Zapłakana Luna podeszła do Neville'a i głaszcząc go po głowie przytuliła go do siebie mocno, ze smutkiem spoglądając na ciało Hanny, leżące w kałuży krwi.

Nagle cała jaskinia zatrzęsała się, a z jej górnej części, ukrytej w mroku posypały się kawałki skał. Rolf, Jacqueline, Betty i Henry popatrzyli na Harry'ego z niepokojem.

— Co się, do cholery, dzieje?! — jęknął Seamus.

Harry pogłaskał po głowie Hermionę.

— Muszę to sprawdzić — wyznał ochrypniętym głosem, gdy nieco się uspokoiła i przestała już lamentować. — Zaraz wracam.

Wstał pospiesznie, chwycił w dłoń różdżkę i ruszył w kierunku wyjścia z jaskini. Rolf i Seamus pomaszerowali tuż za nim. Po krótkiej chwili dotarli do wąskiej szczeliny, przez którą do pieczary wpadała wąska smuga księżycowego światła. Harry próbował precyzyjnie się przez nią, ale okazało się to dużo trudniejsze niż wtedy, gdy miał czternaście lat.

— *Bombarda!* — zawołał Rolf, wywalając większą dziurę.

Harry poczekał chwilę, aż opadną wszystkie skały i powstały po nich kurz. Wziął głęboki oddech i jako pierwszy wyszedł na zewnątrz. Stał u podnóża wysokiej góry, którą miał za swoimi plecami. Przed nim, głęboko w dole rozpościerała się szeroka dolina, w której osadzona była wioska Hogsmeade. W oddali majaczył zaś zamek Hogwart, u podnóża którego znajdowało się wielkie czarne jezioro. Harry od razu spojrział w jego stronę. Ze zgrozą zauważył, że brakuje mu jednej z wież. Wysadzili ją, pomyślał wstrząśnięty, stąd ten wstrząs! Wpatrywał się w zamek rozświetlony blaskiem księżyca w milczeniu, czując wszechogarniającą rozpacz.

— Zobaczcie! — zawołał z poruszeniem Rolf, wskazując palcem na wioskę Hogsmeade.

Harry spojrział w tamtą stronę. Dostrzegł, że wiele domów płonie, a na drogach wyraźnie coś leży. Nie mógł jednak dojrzeć, co to takiego. Kiedy wyczarował lornetkę, natychmiast zrozumiał na co tak naprawdę patrzy. Poczul, że żołądek wywraca mu się na lewą stronę. Natychmiast zebrało mu się na wymioty. Seamus i Rolf od razu wyrwali mu lornetkę z ręki i kiedy przez nią spojrzeli, zareagowali dokładnie tak samo. Główne drogi wioski usiane były bowiem setkami ciał. Ciał, które były rozczłonkowane, pozbawione głów i poprzecinane w pół. Rynsztokiem spływała krew.